

Mieszko Tałasiewicz

Filozofia w zwierciadle logiki

**Jan Woleński, *W stronę logiki*, Aureus,
Kraków 1996**

Najnowsza książka Jana Woleńskiego, *W stronę logiki*, zajmuje szczególne miejsce w liczącym już ponad 500 pozycji dorobku tego znakomitego filozofa. Jako zestawienie 33 artykułów — najważniejszych, zdaniem Autora — jest swoistym przeglądem i podsumowaniem jego dotychczasowej, niezwykle bogatej i wielostronnej twórczości. Rozległość zainteresowań Prof. Woleńskiego jest doprawdy imponująca, zwłaszcza że nie są to zainteresowania biernie: każdy z artykułów w recenzowanym zbiorze jest w mniejszym lub większym stopniu twórczym, oryginalnym wkładem do danego zagadnienia. Tym większe wrażenie robi to, że wszędzie jest wyraźnie widoczna «opcja metafizyczna», którą autor przedstawia we *Wstępie*: „Logika ma pierwszorzędne znaczenie dla filozofii, zarówno jako narzędzie samokontroli intelektualnej, pomoc w rozumieniu i krytyce poglądów cudzych, jak i źródło pomysłów” [s. 7]. Trudno sobie wyobrazić lepszy argument — niż taka różnorodność podporządkowana jednej idei — za tym, że filozofia analityczna, a zwłaszcza tradycja Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, jest nie tylko wąskim aspektem refleksji filozoficznej, ograniczonym ściśle do niektórych jedynie zagadnień (w rodzaju filozofii języka), ale jest sposobem — znakomitym — uprawiania filozofii w ogóle, w całym bogactwie jej problemów.

Wydaje się, że aby lepiej uchwycić różnorodność problematyki recenzowanej książki, warto by było zmienić nieco pogrupowanie zamieszczonych w niej tekstów (które pochodzi od redaktora; nie wiadomo jednak, czy jest nim sam Autor, czy wspomniany we *Wstępie* J. Hartman): zamiast *Części I* (ontologia, epistemologia, aksjologia), *II* (logika i semantyka), *III* (filozofia nauki), *Prologu* i *Epilogu*, wyróżniłbym raczej grupy artykułów skupionych wokół haseł takich jak: metafizyka, racjonalność, epistemologia, filozofia nauki — których granice są dosyć nieostre — i stosunkowo wyraźnie wydzielonych: ontologia (wraz z przyczynkami aksjologicznymi czy nawet teologicz-

nymi) i teoria prawa (wraz z elementami logiki deontycznej). Zdaję sobie sprawę, że i tak niektóre teksty przyszloby zaliczać do takich rozdziałów dosyć arbitralnie, ale uniknęłyby się wyróżniania części poświęconej logice — a jak już wspominałem, logika jest motywem przewodnim całego zbioru.

Do pierwszej grupy zaliczyłbym m.in. *Argumentacje filozoficzne*, artykuł, w którym Autor stara się wyważyć racje między skrajnymi stanowiskami metafizycznymi (w myśl jednego metafizyka jest taką samą nauką jak fizyka teoretyczna, pod warunkiem zrezygnowania z wielu tradycyjnych problemów; w myśl drugiego w ogóle nie sposób porównywać nauki z filozofią, ta bowiem „polega na realizowaniu pewnych działań rozumiejących; bliższa charakterystyka owych działań różni się w zależności od założonego sposobu rozumienia” [s. 17]) w duchu kompromisu. Prof. Woleński pisze: „Zadaniem filozofii nie jest rozstrzyganie problemów filozoficznych w taki sposób, jak naukowcy rozstrzygają problemy naukowe. Natomiast zadaniem filozofii jest reprodukcja w każdej epoce standardowych stanowisk filozoficznych” [s. 23]. Reprodukacje takie mogą być bardzo twórcze, ze względu na to, że są pisane w nowym języku i odwołują się do nowych argumentów. Są więc trochę podobne do dzieł sztuki, która opiera się na wciąż tych samych tematach, tyle że oryginalnie ujmowanych. Ale są też od nich różne przez to, że dla filozofii kluczowa jest argumentacja. „Skrajny hermeneutyzm jest z punktu widzenia owego kompromisu błędny, gdyż w zasadzie odmawia filozofii charakteru argumentacyjnego, natomiast scjentyzm radykalny dlatego, że zapoznaje reprodukcyjny charakter filozofii” [s. 24].

Podobnie pojednawcze (chciałoby się nawet powiedzieć — zbyt pojednawcze) stanowisko wobec różnych opcji metafizycznych zajmuje też Prof. Woleński w *Epilogu: Sens i nonsens w filozofii*, wskazując na aspekty: literalizacyjny i hermeneutyczny, obecne w każdej z nich. Nawołuje jedynie, by starać się literalizować sens zdań przez siebie wygłaszanych i minimalizować pierwiastek hermeneutyczny. Filozofia analityczna ma się różnić od nieanalitycznej właśnie naciskiem na literalizację, a nie sensownością wygłaszanych przez swoich przedstawicieli zdań.

Inny aspekt refleksji metafizycznej ujawnia się np. w tekście *Problem filozofii wartości*, w którym Autor analizuje sposoby klasyfikowania różnych dyscyplin filozoficznych. Wspomina mianowicie o podziale — ze względu na wielkie działy zagadnień — na ontologię (filozofię bytu), epistemologię (filozofię poznania) i aksjologię (filozofię wartości); ze względu zaś na poszczególne dziedziny kultury i natury wyróżnia filozofie «czegoś»: filozofię nauki, sztuki, języka, religii, człowieka, przyrody itp. Autor uważa, że choć istnieją w tych filozofiach «czegoś» pewne swoiste dla nich problemy, to jednak są to tylko jakieś szczegółowe, techniczne sprawy. Zasadniczo bowiem jest tu „powielenie ogólnych kwestii filozoficznych w stosunku do dziedzin obranych jako interesujące z mniej lub bardziej akcydentalnych, co wcale nie znaczy, że nieważnych, punktów widzenia” [s. 65]. Co do pierwszego podziału, to wbrew pozorom sytuacja aksjologii nie jest analogiczna do ontologii i epistemologii. „Ontologię i epistemologię uprawia się całkowicie niezależnie od aksjologii, a nie jest mi

znana taka próba filozofowania, która by skutecznie uniezależniła aksjologię od ontologii i epistemologii” [s. 67]. Zawsze mówi się o sposobach istnienia wartości i drogach ich poznawania. Może więc należałoby (jest to hipoteza robocza) uznać aksjologię za jedną z filozofii «czegoś»? Przeciwno temu przemawia poczucie, że byłaby to degradacja filozofii wartości, a przecież „od zarania filozofii dobro i piękno uchodziły za coś równorzędnego w porządku ontycznym z bytem i prawdą” [s. 68]. Wcale jednak nie jest pewne, czy wartości są w ogóle transcendentiami. A degradacja w porządku ontycznym wcale nie musi się wiązać z degradacją w porządku ważności.

Omawiany artykuł zawiera też znacznie ogólniejszą deklarację metafizologiczną Prof. Woleńskiego: skoro większość problemów filozoficznych (w każdym razie — wszystkie ważne) sprowadza się do nieuzgadnialnych dualizmów, trzeba przyjąć przynajmniej w punkcie wyjścia dualizm jako fundamentalne *datum* filozoficzne. Różne dualizmy pozwalają na ułożenie z ich «stron» pewnych sekwencji, np. {istnienie, materia, ciało, zmysły, natura} i {poznanie, duch, dusza, rozum, kultura}, a to z kolei sugeruje pewne uogólnienie i stworzenie ogólnofilozoficznego paradygmatu. Takim paradygmatem może być wzięty z teorii informacji dualizm informacji fizycznej i informacji semantycznej (nośnik a znaczenie). Jak się ma to, co jest modelowane przez informację fizyczną, do tego, co jest modelowane przez informację semantyczną; to, co fizyczne, do tego, co intencjonalne; to, co ekstensjonalne, do tego, co intensjonalne — oto podstawowy problem filozoficzny. W filozofii wartości odpowiednio — to, co jest aksjologiczne (intensjonalne), do tego, co takie nie jest.

Najważniejszym z artykułów o racjonalności jest *Racjonalność jako modalność*, w którym przedstawiona jest autorska koncepcja pojęcia „racjonalności” jako pojęcia modalnego: związanego zależnościami kwadratu logicznego z pojęciami „irracjonalności”, „nieracjonalności” i „nieirracjonalności”. Konstrukcja ta użyta jest potem w *Umiarkowanej obronie scjentyzmu* m.in. po to, by odróżnić broniony przez Autora scjentyzm metanaukowy od scjentyzmu metafizologicznego; a także w artykule *Racjonalizm i pewność wiedzy*, w którym Autor błyskotliwie argumentuje na rzecz poglądu, że klasyczny racjonalizm był w istocie — nieracjonalny (gdyż zwłaszcza w świetle metamatematycznych twierdzeń limitacyjnych dążenie do uzyskania pewności poprzez matematyzację wiedzy skazane jest na niepowodzenie), choć nie tak irracjonalny jak np. neoplatonizm czy heglizm.

Koncepcja racjonalności zawarta w tych tekstach sprawia jednak wrażenie nieco niedopracowanej. Świadczyć o tym może np. to, że w pierwszym ze wspomnianych artykułów nauki empiryczne uważane są za słabo racjonalne (nieracjonalne i nieirracjonalne zarazem) — paradygmatem silnej racjonalności jest jedynie logika — podczas gdy w drugim nauka jest w pełni racjonalna, a kategoria słabej racjonalności przysługuje np. filozofii. Można mieć też zastrzeżenia do definicji odpowiednich pojęć za pomocą analogii do światów możliwych: „Przyjmijmy, że przekonania są oceniane jako trafne (*t*) lub nietrafne (*f*); nie musimy w tym miejscu rozstrzygać, na czym owe

wartościowania polegają. Dowolny niesprzeczny [...] zbiór przekonań nazwijmy „światem przekonaniowym”. Powiemy, że:

zdanie „ A jest silnie racjonalne” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy A ma wartość t w każdym świecie przekonaniowym;

zdanie „ A jest słabo racjonalne” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy A w pewnych światach przekonaniowych ma wartość t , a w innych wartość f ” [s. 132].

I tak np. delta-funkcja Diraca miała wartość f w światach matematyków, ale t dla fizyków. Hipotezy empiryczne, aby mieć wartość naukową, muszą być falsyfikowalne, a więc w pewnych światach przekonaniowych — nietrafne. A więc nauka też jest słabo racjonalna. „Niech wreszcie A znaczy „przekonanie, że filozofowie są w stanie uzgodnić swe teorie z danymi naukowymi”. Otóż, wszystko na to wskazuje, że w pewnych światach jest to przekonanie trafne, a w innych — nietrafne, co znaczy, że prawdziwe jest zdanie „ A jest słabo racjonalne”. Z tego zaś wynika, że i filozofia jest słabo racjonalna” [s. 132].

Otóż wydaje się wątpliwe, czy rzeczywiście konstrukcja Diraca (jako twór matematycznie sprzeczny) miała wartość t w świecie fizyków — zapewne oni też, podobnie jak matematycy, zdawali sobie sprawę z jej ułomności, akceptowali to jednak ze względu na pewne kryteria pragmatyczne. Właściwe rozwiązanie widziałbym tu nie w osłabianiu pojęcia racjonalności wiedzy, a we wprowadzeniu racjonalności pragmatycznej, która czasami dopuszcza uznawanie sprzeczności. Nie sądzę też, by z wymogu falsyfikowalności wynikało, że w jakimś świecie przekonaniowym dana hipoteza jest efektywnie sfalsyfikowana (nie można wszak wykluczyć, że jakaś hipoteza, będąc zasadniczo falsyfikowalną, jest prawdziwa). Odpowiedź, że można sobie wyobrazić ją jako sfalsyfikowaną, uważam za nietrafną o tyle, że w takim razie dowolne zdanie jest słabo racjonalne: nie tylko falsyfikowalna hipoteza naukowa, ale także sprawozdanie z doświadczenia mistycznego, cokolwiek. Zawsze bowiem można sobie wyobrazić, że jakieś zdanie ma wartość t w jakimś świecie przekonaniowym.

Nie twierdę, że moja krytyka w tym punkcie jest całkowicie konkluzywna, ale dopóki Autor nie określi, jak rozumieć to wartościowanie, o którym mówi, że go nie musi określać, dopóty nie mogę się zgodzić z Jego koncepcją. A są powody, by sądzić, że podanie odpowiedniego określenia będzie rzeczą niezwykle skomplikowaną.

Trzeba jeszcze wspomnieć o drobniejszych niekonsekwencjach związanych z pojęciem racjonalności: Autor dokonuje przeglądu różnych koncepcji filozoficznych wybranych z całej historii filozofii, oceniając niektóre z nich jako irracjonalne, a inne jako słabo racjonalne, na podstawie kryterium intersubiektywności, o którym sam mówi, że jako wzorzec racjonalności jest wybrane arbitralnie (nie wynika bowiem bezpośrednio z definicji przez «światy przekonaniowe») — to także wymagałoby komentarza. Wreszcie, znajdujemy wypowiedź taką: „Objektami, którym się przypisuje racjonalność lub irracjonalność są [zwykle] zdania, czy też sądy. Otóż nie chcemy, aby tak było. [...] Racjonalność i irracjonalność chcemy przypisywać przekonaniom [...]” [s. 126]. Nie uważam, żeby to rozróżnienie było wielkiej wagi, ale skoro Autor tak sądzi,

nie powinien pisać w tym samym artykule o podniesieniu „do rangi przekonań logicznych (tj. silnie racjonalnych) tych sądów [podkreślenie moje — MT], które takimi nie są” [s. 136].

Do grupy «czysto» epistemologicznych artykułów z pewnością trzeba zaliczyć bardzo inspirujące teksty o założeniach w nauce: *Dlaczego bezzalożeniowość jest utopią, O tak zwanych filozoficznych założeniach nauki, Logika błędu i Logika i fałsz*.

Pierwszy z nich jest krytyką odpowiedzi fenomenologów na tzw. trylemat Friesa (tu w ujęciu Nelsona: jeśli teoria poznania ma uprawomocnić poznanie, to musi także uprawomocnić samą siebie; jest to jednak niemożliwe, gdyż owo uprawomocnienie popada albo w *petitio principii*, albo w *regressus ad infinitum* albo w *circulus vitiosus*). Otóż zdaniem Autora, fenomenologia, aby być samouzasadniająca się, musiałaby łamać twierdzenia limitacyjne, jeśli tylko byłaby bogatsza od arytmetyki — a to jest nieuchronne, skoro ma uzasadniać też bogate poznanie naukowe. Nie bez znaczenia jest też argument socjologiczny — tak się bowiem składa, że «niedoskonałe» nauki osiągają duży stopień akceptowalności w świecie uczonych, natomiast fenomenologia, która miałaby je uzasadniać — znikomy.

Wobec bogactwa zagadnień szczegółowych, które Autor zwięźle i trafnie porusza przy okazji (nawet gdy porównuje się to z o wiele większym tekstem L. Kołakowskiego *Husserl i poszukiwanie pewności*), trzeba ten artykuł ocenić niezwykle wysoko, mimo pewnych nieoczywistych aspektów, zwłaszcza co do niektórych propozycji szczegółowych. Mam tutaj na myśli pozytywne rozwiązanie problemu Friesa. Autor proponuje rozróżnienie «wiedzy, że» na poziomie przedmiotowym i «wiedzy, jak» w metajęzyku (co miałyby ugruntować «bezzalożeniową» definicję logiki jako zbioru konsekwencji zbioru pustego, a pośrednio wyprowadzić z trudności całą wiedzę) i okazuje pewne lekceważenie dla regresu, którym grozi Fries. Wydaje się, że znacznie naturalniejszym (a dla mnie bardziej zrozumiałym) rozwiązaniem jest uznanie, że teoria poznania wcale nie musi uprawomocniać samej siebie — trzeba się bowiem pogodzić z jakąś formą dogmatyzmu, byle «dogmaty» mogły podlegać krytycznej dyskusji.

Nie mniej ciekawy jest drugi ze wspomnianych tekstów, którego główną tezą jest postulat swoistej «domkniętości metodologicznej» nauki i filozofii: nauka nie zawiera filozoficznych założeń logicznych. Trzeba tu odróżnić ogólne założenia, które należy przyjąć, żeby w ogóle coś powiedzieć, np. że coś istnieje, od założeń filozoficznych *sensu stricto* np. determinizmu czy neoplatońskiej metafizyki Słońca. Te drugie mogą być założeniami naukowców (w kontekście odkrycia) ale nie są założeniami nauki — żadne twierdzenie naukowe nie zawiera ich jako przesłanek bądź konkluzji. „Tezy filozoficzne są racjami logicznymi lub następstwami logicznymi innych tez filozoficznych i tylko takich tez; tezy naukowe są racjami logicznymi lub następstwami logicznymi innych tez naukowych i tylko takich tez. Pomostem pomiędzy nauką a filozofią jest interpretacja filozoficzna tez naukowych [...],[która] przekształca naukę w filozofię i umożliwia formułowanie filozoficznych konsekwencji nauki. Nie są to jednak konse-

kwencje logiczne, ale coś, co można nazwać konsekwencjami interpretacyjnymi” [s. 327].

W artykule o logice fałszu (poprzedzonym krótką analizą błędu w kategoriach formalnych) autor konstruuje zupełnie symetrycznie do normalnej — logikę dualną, która tym się od normalnej różni, że jej wyróżnioną wartością logiczną jest fałsz, a nie prawda. Okazuje się, że z czysto formalnego punktu widzenia te logiki są nieodróżnialne — metalogikę można bowiem również zdualizować; kryterium, które jest więc najistotniejsze przy wyborze logiki prawdy, jest kryterium pragmatycznym — logika prawdy służy kumulacji informacji, natomiast logika fałszu ją «rozprasza». Różnice pojawiają się zatem dopiero wtedy, kiedy wyjdziemy poza definicję prawdy jako wartości wyróżnionej w pewnym rachunku logicznym i przyjmiemy jej definicję klasyczną: jako zgodność zdania z rzeczywistością.

Problemy filozofii nauki (którą można by nazwać „epistemologią stosowaną”) to kolejne pole zainteresowań Prof. Woleńskiego. W artykule *Kontrowersje metametodologiczne* podaje On sześć opozycji w podejściu do filozofii nauki i metodologii i krótko je charakteryzuje. Następnie zestawia odpowiednie punkty w realnie występującej metodologii: Poppera, Lakatosa, Ajdukiewicza i in. Ostatecznie wyróżnia dwa zasadnicze typy: synchroniczny rekonstrukcjonizm i diachroniczny deskrypcjonizm — i pokazuje, że mają one punkty zbieżne, np. dążenie do uchwycenia naukowej racjonalności. Twierdzi też, że metodologia ma istotne cechy filozofii jako takiej (jest epistemologią «obciążoną» do poznania naukowego) i że w związku z tym propozycje takich filozofów, jak Amsterdamski i Kmita, żeby uczynić z metodologii naukę empiryczną są nietrafne: nie da się tego uczynić bez zmiany przedmiotu metodologii i jej zbioru zagadnień — bo filozofia nie może być empiryczna.

Bardzo ciekawe jest też ujęcie nauki w języku teorii gier (*Nauka i gra*), będące rozwinięciem pewnych koncepcji Giedymina; zwraca tu uwagę zwłaszcza definiowanie racjonalności nauki przez nieposiadanie strategii dyktatorskiej przez którąkolwiek ze stron: Badacza i Naturę. Ilustracje odwołujące się do tej teorii pojawiają się zresztą w wielu artykułach zbioru.

Artykuł *Konsekwencje odrzuceniowe i porównywanie teorii* może być wzorem «małej formy» w filozofii — niezwykle treściwy, zwięzły, a przy tym dogłębnie analizujący problem: znakomity tekst o porównywaniu bliskości prawdy różnych teorii ze względu na zawartość treściową. Najpierw jest tu oryginalna definicja Poppera [T_2 jest bliższa prawdy niż T_1 , gdy albo ma więcej prawd i co najwyżej tyle samo fałszów, albo mniej fałszów, ale co najmniej tyle samo prawd]; potem rekonstrukcja paradoksów Millera i Tichego, które na niej wyrosły [kiedy dodaje się zdanie prawdziwe, dodaje się także wiele fałszów, które za jego pomocą można wyinferować, np. koniunkcję tego zdania z jakimś zawartym już w teorii fałszem; kiedy wycina się fałsz, wycina się też wiele inferowalnych z niego prawd, np. implikację z tym fałszem w poprzedniku]. Wreszcie — próba naprawienia tego porównywania. Otóż operacja konsekwencji potrzebna do wyznaczenia treści (prawdziwej i fałszywej) teorii jest scharakteryzowana

syntaktycznie, podczas gdy same te pojęcia treści — semantycznie. Trzeba więc to dopasować, bo operacja Cn , pozwalając na przejście od zdań prawdziwych wyłącznie do zdań prawdziwych, jest dopasowana do treści prawdziwej, ale pozwalając na przejście od zdań fałszywych do prawdziwych, nie jest dopasowana do treści fałszywej. Trzeba wprowadzić jakiś odpowiednik Cn — konsekwencję dualną albo odwrotną, która pozwoli z fałszów wyprowadzać tylko fałsze, a z prawd — różnie. Wtedy już łatwo jest uniknąć paradoksów porównywania. Pojawia się jednak poważny problem: suma nowo wyznaczonych treści prawdziwych i fałszywych nie daje całości treści wyprowadzalnej wcześniej w teorii. W szczególności implikacja $p \rightarrow r$ nie należy do treści danej teorii, chociaż należy p i r , jeśli p jest fałszywe. Czyli „nie wszystkie wyrażenia teorii w rozumieniu syntaktycznym należą do treści tej teorii. Nie widzę jednak w tym nic paradoksalnego — pisze Prof. Woleński — gdyż przecież nie musi być tak, że z każdą formułą inferowalną w ramach danej teorii trzeba wiązać określoną treść semantyczną” [s. 211].

W przeciwieństwie do Autora sądzę, że to nie jest dobra konsekwencja. Zwłaszcza jak się weźmie pod uwagę, że Popper mawiał, iż wszystkie zdania bazowe teorii to mogą być fałsze. Ale gorsze wydaje mi się to, że ujęcie zaprezentowane w tym artykule mogłoby być trafne w najlepszym razie wtedy tylko, kiedy wiedzielibyśmy, które zdania bazowe są prawdziwe, a które fałszywe. Ale skoro tego nie wiemy, to jak możemy stosować inną konsekwencję do jednych, a inną do drugich? Rozwiązanie Autora, żeby mówić nie o treściach prawdziwych i fałszywych, tylko o uznanych i odrzuconych, nie wydaje się dobre, bo w teoriach naukowych zwykle wszystkie zdania są uznane. Jak teoria ma niepusty zbiór konsekwencji odrzuconych, to już źle z nią bardzo — to raczej anomalia. Normalnie uznaje się wszystko, chociaż pewna część (całość?) z tego jest być może fałszywa. Ale uznana! Rzecz jasna zarzut ten — jeśli nie jest bezpodstawny — trafia też w oryginalną koncepcję Poppera.

Więcej zastrzeżeń można by mieć do konstrukcji z artykułu *O indukcji i indukcyjnizmie*. Jest to próba obrony wartości indukcji przed krytyką Hume’a i jej pochodnymi, która to obrona tylko w części jest satysfakcjonująca. Jednym z powodów jest nieczęsty u Autora brak precyzji. Mówi się tu np., że „wartość lematu Lindenbauma dla problemu indukcji, a ściślej mówiąc, dla indukcyjonisty, polega na tym, że gwarantuje nam istnienie zbioru prawd obszerniejszego od tego, jaki uzyskaliśmy na podstawie minionego i aktualnego doświadczenia” [s. 293]. Otóż wspomniany lemat gwarantuje istnienie maksymalnego niesprzecznego zbioru zdań, w którym zbiór zdań wyrażających nasze doświadczenie się zawiera, ale nigdzie nie jest powiedziane, że ten zbiór maksymalny musi być „obszerniejszy”. Może być równie dobrze identyczny z danym. Inny problem powstaje, gdy chcemy uzmysłwić sobie, czy indukcja, zdaniem Autora, uzasadnia prawdziwość konkluzji, czy tylko uznanie jej za prawdziwą. Innymi słowy, czy ma wartość logiczną, czy pragmatyczną. Z jednej strony „indukcyjonista musi cały czas pamiętać, że uznanie konkluzji za prawdziwą nie oznacza, że jest ona na pewno prawdziwa” [s. 288], z drugiej jednak — gdyby zwolennik Hume’a chciał „argumentować,

że z tego, iż uznajemy zdania za prawdziwe, nie wynika, że są one prawdziwe [...], [to] byłaby to jednak akceptacja poglądu, że prawda (przynajmniej w sensie klasycznym) jest w ogóle nieosiągalna, a więc agnostycyzmu” [s. 293]. Sympatie Autora wydają się w świetle tych cytatów chwiejne. Ze swojej strony skłonny byłbym zgodzić się z poglądem wyrażonym pod koniec artykułu: że „spór na temat logicznej natury procedur uzasadniających zaczyna dotyczyć zgoła innego problemu. W istocie rzeczy można pytać, czy [schemat indukcji] jest w ogóle schematem inferencyjnym, czy też regułą zachowania się, wiążącą pewne działanie, tj. uznanie przesłanek, z innym działaniem, tj. uznaniem wniosku” [s. 298]. Szkoda, że ten obiecujący wątek nie został tu rozwinięty — w świetle bowiem ostatniego akapitu cały tekst wydaje się nieco anachroniczny.

Teksty ontologiczne Prof. Woleńskiego stanowią zupełnie inny od wcześniej wymienianych, ale równie piękny przykład analizy logicznej zaprzęgniętej do rozważania najpoważniejszych problemów filozofii. Jest ona w tym wypadku ważna szczególnie, bowiem zgodnie z przeświadczeniem Autora, to ontologia powinna być ugruntowana logicznie, a nie na odwrót. Oto szczegółowa analiza pewnych koncepcji Ingardena za pomocą technik logiki modalnej w pracy *Momenty bytowe i modalności* i przyczynki wręcz teologiczne, godne pióra Bocheńskiego, dotyczące tomistycznych dowodów na istnienie Boga, w *Pięciu drogach Akwinaty*. Rozważania z teorii transcendentaliów („Byt” i *byt*, *Dwie koncepcje transcendentaliów*, *Dlaczego istnieje raczej coś niż nic*), zarówno w tradycyjnym ujęciu scholastycznym jak i nowoczesnym Czeżowskiego, które (mówiąc najkrócej) prowadzą do ujęcia terminów „byt” i „nic” jako synkategorematów, a w dalszej perspektywie do przemyśleń na temat ontologii dobra i zła (*Ontologia i zło*), w wyniku których Autor dochodzi do wniosku, że zło moralne jest niewyprowadzalne ze zła metafizycznego (pojmowanego w tomizmie jako prywacja dobra), że każdy byt jako byt jest indyferentny — bo ani dobro, ani zło nie mają pozytywnej natury ontologicznej. Jednym z głównych narzędzi logicznych używanych w takich analizach jest dla Prof. Woleńskiego kwadrat logiczny, często w bardzo rozbudowanych i wyrafinowanych (zgoła nie «kwadratowych») formach.

Na koniec tego przedstawienia trzeba choć krótko wspomnieć o kilku bardzo ciekawych tekstach z — ogólnie biorąc — filozofii prawa, którą autor z właściwą sobie skrupulatnością przepuszcza przez logiczny filtr. Wnikliwe analizy dozwoleń (coś jest dozwolone w sensie mocnym nie tylko wtedy, kiedy nie jest zabronione, ale także kiedy nie jest zarazem nakazane — *Przyczynek do analizy dozwoleń*), różnicy między logiką deontyczną (zdań o nakazach) i logiką norm (*Obowiązywanie a prawdziwość*), z których tylko ta pierwsza ma pożądane własności — to odnosi się do zagadnień prawnych jedynie pośrednio. Ale już w artykułach: *Treść logiczna dwóch zasad prawnych* (zasada *impossibilium nulla est obligatio* i zasada domniemania niewinności oskarżonego) oraz *Semantyczne ujęcie dogmatyki prawa* zastosowanie takich analiz staje się zupełnie wyraźne.

Niestety trzeba też zaznaczyć, że obok znakomitych artykułów przeglądowych, systematycznych czy też zawierających krótkie a celne analizy szczegółowych zagadnień (dobrym przykładem tych ostatnich może być *Logika sceptycyzmu, Intensjonalność: próba diagnozy, Paradygmaty, programy badawcze itp. — historia czy historiozofia nauki*, a zwłaszcza *O tak zwanym paradoksie konfirmacji*) można znaleźć w recenzowanym zbiorze także teksty zbyt pobieżne i ogólnikowe, albo wręcz niedopracowane.

Oprócz tych artykułów, co do których dałem wyraz wątpliwościom powyżej, należy tu także artykuł *Dedukcja, logika i twórczość poznawcza*, w którym Autor, zastanawiając się, na czym polega twórczość dedukcji, zaczyna od standardowego rozwiązania, że dedukcja jest nietwórcza logicznie, ale twórcza psychologicznie, bowiem my nie uświadamiamy sobie wszystkich konsekwencji jakiegoś układu przesłanek. Stwierdza dalej, że jest to rozwiązanie co najwyżej częściowe i po trzech stronach skomplikowanych analiz stosunku reguł wnioskowania do tezy logiki (twierdzenie o dedukcji) dochodzi do tezy, że uznawanie jest intensjonalne i to właśnie jest odpowiedzialne za twórczość dedukcji.

Nie sądzę, żeby był to duży krok naprzód względem punktu wyjścia. Wydaje mi się, że warto by było zwrócić uwagę raczej np. na nierozstrzygalność rachunku predykatów: skoro nie istnieje algorytm pozwalający udowodnić lub odrzucić dowolne zdanie KRP, to skonstruowanie dowodu jest rzetelną twórczością.

W artykule *W sprawie nieokreśloności teorii przez dane doświadczenia* użyty jest w kluczowym miejscu niezdefiniowany symbol (T*), co znacznie utrudnia śledzenie argumentacji. Z kolei w *Umiarkowanej obronie scjentyzmu* pada stwierdzenie, że „kompetencja logiczna [...] stanowi, jak się zdaje, niezmiennik ludzkiego intelektu” [s. 57]. Jest to teza gołosłowna, a wiele wskazuje na to (np. cały kanon argumentów antypsychologistycznych w odniesieniu do logiki), że fałszywa.

Na zakończenie warto poświęcić kilka słów stronie edytorskiej książki. Graficznie bez zarzutu, z przejrzystymi diagramami i właściwym formatem — czytać ją to przyjemność dla oczu — jest niestety nieco niestaranna jeśli chodzi o korektę. W niektórych miejscach liczba literówek jest zgoła zastraszająca: np. w artykule *Konsekwencje odrzuceniowe i porównywanie teorii* — po kilka na każdej stronie. W innych miejscach nie jest tak źle, ale czasami — szczególnie przy analizach formalnych — takie błędy mogą utrudniać rozumienie.

Wszelkie uwagi krytyczne, które pozwoliłem sobie wypowiedzieć, nie powinny przesłonić generalnej bardzo pozytywnej oceny książki *W stronę logiki*, która jest pasjonującą i pouczającą lekturą dla każdego filozofa. Analiza poglądów Prof. Woleńskiego jest bardzo inspirująca — i tylko chciałoby się czasem, by Autor nie wtlaczał ich w ciasne ramy krótkich artykułów i komentarzy. Mam w pamięci niezwykle gęstą i przeglądową zarazem książkę Prof. Woleńskiego *Metamatematyka a epistemologia* — którą miałem kiedyś przyjemność recenzować i w której dał On przykład znakomitej analizy całej wiązki zagadnień *in extenso*, dogłębnie — i wydaje mi się, że

pewne grupy problemów poruszanych w obecnym zbiorze, zwłaszcza zagadnienie racjonalności, ale też np. teoria transcendentaliów, domagają się drobiazgowej analizy: takiej, że Autor nie byłby zmuszony co rusz powtarzać, że brak tu miejsca, że to już nie należy do tematu, że coś jest ważne, ale nie musi być tu rozstrzygnięte. Jego poglądy są zbyt ciekawe i oryginalne, żeby je w ten sposób przykrawać do ram artykułów. Domagają się one monograficznych ekspozycji i bardzo bym Prof. Woleńskiego namawiał, by zdecydował się do takiej postaci je rozwinąć.